



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXIX

Listopad 2024

Nr 10 (348)

Droga do nieba, czyli umieranie do życia

Chaos, pośpiech i zabieganie brak autorytetów – to rzeczy, które współcześnie najbardziej nam doskwierają. Przeżywany ciągle stres sprawia, że nasze życie traci znaczenie i smak. Mamy poczucie, że doświadczamy świata w sposób powierzchowny. Czas szybko mija i nie spostrzegamy, że przecież tak niedawno byliśmy młodymi ludźmi, a tylko nasz naturalny kolor włosów potwierdza ile mamy lat.

Dlatego też w tym zabieganiu potrzebna jest chwila zatrzymania się i zadumy nad naszym doczesnym życiem, które przemija. Dla nas katolików tym ważnym i szczególnym dniem jest Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Przede wszystkim to przypomnienie sensu naszego życia. Tego, o czym mówimy w jednej z prefacji mszalnych, że życie zmienia się, ale się nie kończy. To jest święto, które przypomina o sensie naszego życia i drodze do tego sensu. Jest nią odpowiedź na Boży plan dotyczący człowieka; plan świętości, plan życia uczciwego, sprawiedliwego, godnego. To jest uroczystość, która przypomina, że świętość jest wpisana w nasze życie.

Gdy spoglądamy na biografie ludzi świętych, którzy żyli w różnych epokach, reprezentowali różne stany, to wielu czcimy w Kościele w sposób oficjalny, ale też wiele osób czcimy w sposób mniej oficjalny. To są choćby nasi rodzice, wychowawcy, nauczyciele, których wielu z nas uważa za ludzi świętych. Cała plejada ludzi, którzy przeżyli swoje życie godnie, uczciwie i przypominają nam piękno i sens ludzkiego życia. Błogosławieństwa, które słyszymy w Uroczystości Wszystkich Świętych są drogowskazami do nieba. Uczą umierania dla siebie, zgody na dawanie siebie, poskramiania pychy. Ukazują drogę pokoju i zaufania Panu pośrodku rozpalonego pieca światowych żądz. Każde z błogosławieństw zakłada jakieś ogołocenie, kenozę, czyli ustąpienie miejsca drugiemu kosztem siebie. Błogosławieństwa są autobiografią Jezusa. Opisują Jego drogę życia. Święty Franciszek modlił się za młodu do Chrystusa: „*Daj mi umiejętność miłowania tak, jak Ty kochałeś*”. Potem dołączył do tej pierwszej prośby zdanie: „*Naucz mnie cierpieć tak, jak Ty cierpiałeś*”. Pojął, że można kochać tak jak Chrystus tylko wówczas, gdy jest się gotowym cierpieć tak jak On. A z kolei Dzień Zaduszny jest logiczną konsekwencją Uroczystości Wszystkich Świętych. Bo kiedy Kościół swoją myślą i nadzieją koncentruje się na celu życia chrześcijańskiego, czyli na życiu wiecznym, to z tego naturalnie wynikają dwie rzeczy.

Po pierwsze; jeśli myślimy o naszej śmierci, to myślimy także o niebie. O tym, że Kościół żyje dalej, w wieczności, w swej formie triumfującej. Chodzi o Kościół ludzi odkupionych przez Chrystusa, dzięki Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Tak zresztą myślimy też o naszych bliskich, którzy odeszli. I dlatego właśnie mamy dzień jakby „skoncentrowa-

nia” naszej ufności na tajemnicy naszego zbawienia. A jednocześnie zintensyfikowania naszej ufności, w modlitwie o to, żeby nasi zmarli mogli dostąpić pełni spotkania z Chrystusem.

A po drugie – jest pamięć o jeszcze innej rzeczywistości eschatologicznej, którą tradycja Kościoła nazywa „Czyściec”. Bo po śmierci – w momencie, kiedy człowiek spotyka się z tak zwanym „sądem szczegółowym” i zostaje osądzone jego życie, a Bóg uznaje, że zasługuje ono na nagrodę życia wiecznego – pojawia się potrzeba tego, żeby owo życie zostało do końca oczyszczone. Żeby to wszystko, co zostało poranione przez grzech, spotkało się z ogniem Bożej miłości. Dzięki czemu zostanie oczyszczone, przepalone. Wiemy przecież, że będziemy wtedy przechodzić przez „próbę ognia, jak mówił święty Paweł. Podczas niej okaże się, co w nas zostało zbudowane ze „słomy”, a co z „niezniszczalnego kruszca”. Wtedy nastąpi oddzielenie tego, co pochodzi z naszej nędzy i niedowiarstwa, od tego, co jest dziełem Boga i co na końcu okaże się jak mówi, ks. Księga Mądrości „*jak błyszczące iskry rozsypane po ściernisku*”. I wtedy dzieło Boga w naszym życiu zajaśnieje pełnym światłem.

Ale do tego potrzebujemy czasu oczyszczenia. Gdy byłem dzieckiem zmarli wydawali mi się ludźmi z innego świata. Teraz na cmentarzu przybywa grobów ludzi, których znałem osobiście, z którymi byłem związany, których kochałem. To już nie są osoby z dalekiej historii, to ludzie, którzy stanowią część mojej historii, mojego życia, mojej ludzkiej i zarazem chrześcijańskiej miłości do nich. Noszę w sobie nie tylko pamięć o nich, wspomnienie, ale coś z ich życia, wspólnych spotkań, rozmów, coś z ich dobroci, z ich światła żyje we mnie. Dzień Zaduszny to dzień pamięci o nich wszystkich. Oni jakoś żyją w nas. Czekają na naszą wdzięczność, czekają na modlitwę.

I nadal jest w nas miłość do nich. Nasza miłość próbuje pokonać śmierć. Chcemy zatrzymać przy sobie tych, których kochamy. Wbrew śmierci. Pięknie pisał Papież Benedykt XVI: „*Nasze cmentarze ze swoimi znakami przywiązania i wierności są właściwie próbami takiej miłości, by drugą osobę jakoś zatrzymać, dać jej jeszcze kawałek życia*”. Tabliczka czy pomnik z imieniem i nazwiskiem, zapalone znicze, kwiaty. Nie na groby ostatecznie przychodzimy, ale do nich. Ich ciała, złożone w ziemi nadal pełnią, choć już nieco inaczej, rolę znaku osoby.

Tak, więc trzeba sobie powiedzieć, że cmentarze zawsze każą nam myśleć o Bogu. Nie da się myśleć o śmierci, nie myśląc o Bogu. Intuicyjnie czujemy, że Prawdę, dobro, miłość, sprawiedliwość trzeba związać z czymś, co jest wieczne, aby przetrwać śmierć.

Informacje duszpasterskie: listopad 2024 r.

W listopadzie zachęcamy do szczególnej modlitwy w intencji zmarłych. W naszej Świątyni przez cały miesiąc zapraszamy na:

- czytanie wypominek o godz. 17:45;
- Drogę Krzyżową za zmarłych o godz. 18 (w niedziele o godz. 19);
- Mszę świętą na sposób gregoriański za zmarłych zgłoszonych na wypominki o godz. 18:30 (w niedziele o godz. 18).

1.11. – Pierwszy piątek miesiąca: Uroczystość Wszystkich Świętych. Msze święte będą sprawowane o godz. 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15, 18 i 20. O godz. 19 nabożeństwo żałobne. Z okazji pierwszego piątku o godz. 18 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

Przypominamy, że wierni, którzy nawiedzą kościół lub kaplicę publiczną, mogą uzyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami, który może być ofiarowany tylko za zmarłych. Wierni, którzy pobożnie nawiedzą cmentarz i przynajmniej w myśli pomodlą się za zmarłych, zyskają odpust, który może być ofiarowany za dusze w czyśćcu cierpiące; odpust ten w dniach od 1 do 8 listopada (włącznie) jest zupełny, w inne dni roku – cząstkowy.

2.11. – Pierwsza sobota miesiąca: Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych (Dzień Zaduszny). Od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 17:45 nabożeństwo żałobne. O godz. 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca.

3.11. – XXI Niedziela Zwykła.

7.11. – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

9.11. – Sobota: Święto rocznicy poświęcenia Bazyliki Łańcuchowej.

10.11. – XXII Niedziela Zwykła.

11.11. – **Poniedziałek:** Narodowe Święto Niepodległości. O godz. 18:30 Msza święta w intencji Ojczyzny.

17.11. – XXXIII Niedziela Zwykła. W tym dniu obchodzimy Światowy Dzień Ubogich.

24.11. – XXXIV Niedziela Zwykła: Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. O godz. 10:30 Msza święta w intencji Liturgicznej Służby Ołtarza. O godz. 18 Msza święta w intencji Akcji Katolickiej z racji patronalnego święta.

29.11. – **Piątek:** Święto Wszystkich Świętych Zakonu Serafickiego. W tym dniu rozpoczynamy nowennę przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP.

30.11 – **Sobota:** Święto św. Andrzeja, Apostoła.

Droga do nieba... dc ze s. 1

Nasza wiara podejmuje tę intuicję. Musisz związać się z Kimś. Nie z wieczną ideą, ale z wieczną Osobą. Z Chrystusem, Bogiem – Człowiekiem. On przeprowadzi cię, przez śmierć. Bo sam przeszedł przez nią. To jest nasza nadzieja. Nie przypadkiem w katakumbach najczęstszym wizerunkiem Chrystusa jest dobry pasterz niosący na ramionach owcę. On nas poniesie jak „zagubioną w śmierci” owcę na drugą stronę. Przez Niego, w Jego miłości odnajdziemy także tych, których odwiedzamy na cmentarzu.

O. Proboszcz Jacek Koman OFM

W ciszy grobów

milczenie grobów
milczeniem Chrystusa
rozpiętym na krzyżu
z bólem żywych i zmarłych,
bramą do nieskończoności
otwieraną niewidzialną dłonią
świętego Piotra.

Magdalena Urzędowska
– tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego

Miłość nigdy nie ustaje

Wskutek naszej ludzkiej ułomności
wszyscy mamy grzechy i słabości.
Przed Bogiem nikogo nie ma bez winy
a Modlitwa pomaga zmasać złe czyny.

Prawdziwa Miłość nigdy nie ustaje,
gorąca Miłość poza grób wystaje.
Miłość może dotrzeć na tamten świat
gdy za siostrę modli się gorąco brat.

Możemy się wzajemnie obdarować,
poza granice śmierci Miłości dochować.
By Ci, którzy na tamten świat wyruszyli
dobroci i wdzięczności naszej doświadczyli.

Nasza modlitwa za Bliźniego swego
może się stać etapem oczyszczenia Jego.
To jest pocieszające doświadczenie,
że możemy zadbać o bliźniego Zbawienie.

Tęsknota za Bogiem to dla Duszy cierpienie,
Dusze w czyśćcu przechodzą oczyszczenie.
Są jedną z części Kościoła pokutującego
inaczej zwanego Kościoła cierpiącego.

Dusze stąd same nie mogą wejść do Nieba,
więc Modlić się gorąco nam potrzeba,
by skrócić ich moment oczyszczenia,
od wszelkich grzechów zmasać uwolnienia.

Iwona Zagrodnik

Katecheza X – Światłość ze Światłości

Na przestrzeni wieków pojawiło się wiele specyficznych terminów określających Boga, czyli Rzeczywistość fundamentalną dla świata religii. (Warto przypomnieć w tym miejscu, iż słowo „Bóg” ma pochodzenie *stricte* religijne). Te zaś pojęcia, zaczerpnięte z języków nauk humanistycznych i ścisłych, takie jak: Absolut, Pan, Pierwszy Poruszyciel, Miłość, itp. poddawane były interpretacji naukowej. Spontanicznie pojawiały się również interpretacje pod wpływem naturalnych zmian mentalnościowych. Okazuje się jednak, że można wyrazić Boga także określeniami, które wydają się jeszcze bardziej podstawowymi, a które pasują zarówno do świata różnych dyscyplin naukowych, jak i zjawisk codziennego życia. Myślę tu o takich słowach, jak: światło, tchnienie (powietrze) lub życie (istnienie).

1. Światło w służbie prawdy

Pomijając głębsze analizy, zarówno w znaczeniu dosłownym jak i przenośnym, dotyczące słowa „światło”, wypada zauważyć jego charakterystyczne odniesienie do problemu prawdy. Jeśli chcemy poznać jakikolwiek rodzaj prawdy, potrzebujemy odpowiedniego światła. Albowiem w ciemności lub w niedostatecznym świetle zarówno rzeczy jak i wydarzenia nie są w ogóle widoczne lub widoczne niejasno. Niemożliwe jest dokonywanie podstawowych działań, takich jak: sprzątnięcie pokoju czy pranie ubrań, bądź bardziej zaawansowanych, jak: techniczny przegląd jakiejś rzeczy, bez odpowiedniego światła. Nie da się również solidnie opisać zaistniałej sytuacji i wydać o niej opinii, jeśli zabraknie pogłębionych analiz, szerszego spojrzenia, czy zrozumienia działania zaistniałych mechanizmów zewnętrznych i wewnętrznych. Podobnie jest z tchnieniem (powietrzem) lub życiem. Czegokolwiek byśmy nie robili lub nad czymkolwiek byśmy się nie pochylali, pierwotne względem tych działań i zamiarów, będzie istnienie tych rzeczy, oraz tego, który jest podmiotem wszelkich działań, a który potrzebuje do swej egzystencji powietrza.

Światło, a właściwie metafora światła, jest oczywiście ważna także w znaczeniu przenośnym i egzystencjalnym. Pewnego razu André Frossard zapytał św. Jana Pawła II o najważniejsze dla niego zdanie z Pisma Świętego. Nasz wielki Święty odpowiedział bez wahania: „... poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). Warto zauważyć jednak, iż jest to część zdania wypowiedzianego przez Pana Jezusa, które w całości, w polskim tłumaczeniu, brzmi: „Jeżeli trwacie w nauce mojej, jesteście prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 31-32). A zatem, u podstaw poznania prawdy, leży nauka Jezusa. Nauka, która jest dla uczniów światłem. I odwrotnie, bez owego światła nie będziemy w stanie dostrzec tego, co jest rzeczywistością prawdziwą. Będziemy szukać niejako *po omacku*, często potykając się o to, co naprawdę ważne. Oczywiście, o ile pragniemy żyć w prawdzie, a nie w kłamstwie nie tylko wobec świata, ale i względem samych siebie.

Warto dodać, iż symbolika światła towarzyszyła na przestrzeni wieków do opisywania szczególnego rodzaju poznania, zwanego poznaniem mistycznym. Szczególnie widać to w tekstach wielkich mistyków karmelitańskich (św. Teresa z Avila, św. Jan od Krzyża). Wyjątkowość tego poznania, nazywanego inaczej „niezapośredniczonym”, określić można także jako „bezpośrednie poznanie Boga”, czyli takie, które nie posługuje się żadnym rodzajem słów, tekstów, znaków czy obrazów. Ten rodzaj łaski, bo tak należy opisywać poznanie mistyczne, dany jest nielicznym. Sami zaś mistycy odwołując się do swoich doświadczeń twierdzą, że światło, które ich „ogarnia” jest tak wielkie, iż nie da się go opisać w żaden dostępny ludzkiemu językowi sposób, będąc, poniekąd paradoksalnie, rodzajem „ciemności, która prowadzi”.

2. Prawda w służbie człowieka

Temat prawdy pojawia się na przestrzeni wieków systematycznie w myśli chrześcijańskiej. Wystarczy zauważyć, iż sam fakt Objawienia, czyli światła wiary, jest łaską Pana względem człowieka, by nie trwał on w błędzie, dostrzegając w Objawieniu sens swojego ziemskiego życia. Żaden system filozoficzny nie jest bowiem w stanie dać pełnej odpowiedzi na najbardziej nurtujące serce człowieka pytania. Co więcej, filozofia na te same pytania często daje skrajnie różne odpowiedzi, co może powodować zamęt, a nawet pustkę w sercu człowieka. Światło Objawienia staje się zatem bezcenne na drodze do właściwego, czyli w pełni wartościowego i sensownego życia.

Także nauka wszystkich Ojców Kościoła i wybitnych teologów skupiona była nie tylko na odkrywaniu „teoretycznych prawd Objawienia”, ale również na praktycznych wskazówkach dotyczących światobliwego życia człowieka. Teologia bowiem nigdy nie jest tylko teoretyczna, jak ciągle zbyt wielu uważa. Ze swej natury jest ona refleksją nad wiarą, czyli aktem jak najbardziej praktycznym, dotyczącym każdej dziedziny ludzkiego życia. W dziedzinie religijnej „prawda wiedzy” i „prawda życia”, to ta sama „prawda”. Wśród wielu ważnych dla myśli chrześcijańskiej postaci, którzy szczególną uwagę zwracali na problem prawdy, wypada wymienić, oprócz wspomnianego św. Jana Pawła II, także papieża Benedykta XVI, św. Teresę Benedyktę od Krzyża, św. Bonawenturę, czy św. Augustyna, który wprost utożsamia ze sobą pojęcia „Bóg” i „Prawda”.

Aby lepiej dostrzec jak ważnym i wciąż aktualnym zagadnieniem dla człowieka powinna być kwestia prawdy, wypada przez moment pochylić się nad cytowanym powyżej tekstem z Ewangelii Janowej, w którym zauważyć można przynajmniej trzy ważne kwestie stojące w jawnej opozycji względem współczesnej mentalności.

A) Przede wszystkim, jako ludzie, posiadamy zdolność pojmowania. I choć nie jest to zdolność doskonałego poznawania wszystkich rzeczy i zjawisk, nie musimy przyjmować postaw totalnie sceptycznych, ani – przepelnionych paraliżującym lękiem – skrajnie egoistycznych i egocentrycznych. Na wiele pytań ludzki rozum może sam znaleźć odpowiedzi, na wiele zaś uzyskać takowe dzięki światłu nadprzyrodzonej wiary.

B) Fakt ludzkiej racjonalności wskazuje także na to, iż coś takiego jak prawda obiektywnie istnieje. I nie chodzi tu jedynie o prawdę w znaczeniu zgodności jakiegoś pojęcia z rzeczywistością, choć i ta bywa dziś kwestionowana. Chrystusowi chodzi o coś znacznie większego, co na przykład, św. Teresa Benedykta od Krzyża nazywała „prawdą egzystencjalną, za którą człowiek może oddać własne życie”, a która jest blaskiem, sensem i najgłębszą istotą tegoż życia. Nasza racjonalność jest w stanie łączyć niebo z ziemią, sprawy naturalne z nadprzyrodzonymi. Dzięki niej jesteśmy w stanie poznawać to, co przyziemne i „czuć” to, co niebiańskie.

C) Trzecia kwestia obecna we wskazanym powyżej zdaniu wydaje się najbardziej odległa od mentalności współczesnego świata, a nawet ludzi uważających się za głęboko wierzących, w tym wielu teologów. Według Pana „prawda nas wyzwoli”, zaś według świata jest zupełnie inaczej. Czasy dzisiejsze przepelnione są, zapewne również ze względu na doświadczenia systemów totalitarnych, niezwykle silną tendencją do absolutyzowania wolności poszczególnych jednostki lub grup społecznych. Wolność uważa się za warunek poznania człowieka i jego istoty, postulat konieczny jego rozwoju, słusznie postrzegając na boku nie tylko zewnętrzne i niekiedy opresyjne dyrektywy względem niego, ale nadto, a może przede wszystkim, osiągnięcia poprzednich pokoleń w dziedzinie kultury, zasad i prawd ponadczasowych dotyczących każdego z nas.

Katecheza X *dc ze s. 3*

Zresztą wszelkie takie prawdy są dziś pomijane, a nawet zwalczane. Tymczasem Pan mówi: „prawda was wyzwoli”, a nie „wolność da wam prawdę” lub „wolność uczyni was prawdziwymi”. Trudno także znaleźć w historii myśli chrześcijańskiej kogokolwiek, kto stawiałby znak równości pomiędzy Bogiem a wszelką wolnością. Taki zaś znak pomiędzy Bogiem a Prawdą postawiło wielu ludzi głębokiej wiary. Bóg daje człowiekowi wolność, ale poprzez prawdę o nim i swój dar zbawienia. Byli oczywiście tacy, którzy głosili ubóstwienie wolności, ale nie byli to nie tylko ludzie wierzący, ale często wielcy przeciwnicy i wrogowie chrześcijaństwa, jak choćby Fryderyk Nietzsche. Inni zaś, jak Ludwig Feuerbach, w miejsce Boga stawiali samego człowieka, głosząc, iż nadzedeł wreszcie „czas prawdy”, by „człowiek stał się bogiem człowieka”, ubóstwiając w ten sposób każdy, nawet najbardziej prymitywny, a często okrutny przejaw ludzkiej działalności.

3. Wszyscy potrzebujemy Światła, czyli Chrystusa.

Nie ulega wątpliwości, iż współczesny człowiek często zachowuje się jakby sam zrezygnował z własnej wolności i racjonalności. Powiela on często zastane schematy myślenia i postępowania, nie zadając sobie głębszych pytań o sens własnych przekonań i działań. Opinia większości staje się dla niego wyrocznią, a nawet Absolutem, choć sam będzie się zarzekał, iż w imię własnej autonomii w żaden Absolut już nie wierzy. Jednak zarówno w sytuacji bezrefleksyjnego powielania modnych i aktualnych schematów życia z zewnątrz, jak i poszukując świadomie odpowiedzi na konkretne egzystencjalne pytania, człowiek pokazuje, iż jest mu potrzebne jakieś światło na jego drodze życia. Tak jesteśmy przez Pana stworzeni, że zawsze będziemy mieli jakąś wolność i jakąś rozumność, i zawsze będziemy się nimi posługiwali. Albo świadomie i dojrzałe, albo zgoła przeciwnie, będziemy również poszukiwali światła na naszej drodze życia. Obyśmy w wirze współczesnego świata odkrywali zawsze, że tylko Jezus jest prawdziwą Światłością nie tylko tegoż świata, ale również każdego człowieka. A mówiąc dokładniej: moją Światłością.

O. Andrzej Duk OFM

Refleksja jesienna

odpływają kolorowe liście
bogate w zasługi
z drzew pokoleń,
by użyźnić glebę
na nowe istnienia,
grób granica
widzialnego z niewidzialnym,
nie, granicy nie ma,
powietrzem oddychającym
czasem stąpającym cicho,
pomalo, równomiernie
spotykają się żywi z umarłymi
bliscy, kochający
w dłoniach kapłana
konsekrującego przemijalne
w nieprzemijalne Ciało Chrystusa
Pana Zmartwychwstania i Życia.

Magdalena Urzędowska
– tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego

Raduję się w cierpieniach... (Kol 1, 24)

W Liście Episkopatu Polski, opublikowanym z racji obchodów XXIV Dnia Papieskiego na niedzielę 6 października 2024 mówiącym o *Ewangelii Starości i Cierpienia* bardzo mocno wybrzmiały pytania dlaczego cierpienie? Dlaczego ono mnie spotkało? Dlaczego cierpię? I czy cierpienie ma jakiś sens?

We wspomnianym wyżej Liście m.in. możemy przeczytać, że odpowiedź na pytanie o źródło, a przede wszystkim o sens cierpienia przynosi dopiero Jezus Chrystus. Przez swoją mękę i śmierć nie tylko zgladził grzech i otworzył ludziom drogę do nieba, ale przede wszystkim, jak zaznacza autor Listu do Hebrajczyków, ukazał swoim życiem, że cierpienie może stać się drogą do świętości dla człowieka.

Refleksja nad cierpieniem i jego sensem jest nie do oddzielenia od dziejów ludzkości. Cierpienie było, jest i będzie. Ono jest tak stare jak stary jest ten świat. Św. Jan Paweł II zauważa w Swoim Liście Apostolskim *Salvci doloris*, że cierpienie zdaje się przynależeć do transcendencji samego człowieka. Trudno się z tym stwierdzeniem polemizować. Cierpienie na przestrzeni wieków i w różnych życiowych sytuacjach było obecne i dotykało człowieka, lecz także pobudzało go do szukania odpowiedzi o sens, pochodzenie i cel wszelkich bolesnych doświadczeń.

Zadawanie pytań o sens cierpienia to jedno, ale samo cierpienie na pewno w życiu człowieka potrafi wiele zniszczyć ale też przebudować oraz przemyśleć i właściwie ustawić hierarchię wartości. A w takim ujęciu staje się ono być kluczem do otwierania serca na Boże miłosierdzie.

Mało tego. Przeżywając cierpienie i mając wiedzę, że nie jesteśmy w stanie od niego uciec, trzeba temu cierpieniu nadać nie tylko sens ale szukać odpowiedzi aby ten sens był jak najbardziej pozytywny, wzniosły, poprawny ... no i – dla nas wierzących – zbawczy. I tutaj z odpowiedzią a także i życiową wskazówką przychodzi, św. Paweł, który pisze w Kol 1, 24: *Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół.*

Droga do odkrycia radości w cierpieniu nie jest łatwa ... ale potrzebna, gdyż może ona zaowocować nie tylko osobistym nawróceniem, lecz także pogłębieniem relacji z Jezusem.

Szawel (Paweł) zadaje cierpienie

Bez wątpienia kluczowym wydarzeniem, które rzuca światło na życie św. Pawła znanego również pod imieniem Szawel (Dz 13, 9) jest tzw. *Chrystofania pod Damazkiem* (Dz 9, 1-19; 22, 3-21; 26, 4-23). Znaczącym jest to, że św. Paweł *Chrystofanii* pod Damazkiem nie interpretuje w kategoriach *nawrócenia* ale raczej jako *objawienie, powołanie* i głębsze poznanie i zrozumienie ciągłości religijnej i zbawczej jaka od czasów Starego Testamentu idzie przez wieki: od Narodu Wybranym aż Kościoła.

Jest pewnym paradoksem, a także może i ironią historii biblijnej, że spotkanie z Chrystusem pod Damazkiem ma miejsce w kontekście działalności prześladowczej Kościoła: *Szawel niszczył Kościół [...] porywał mężczyzn i kobiety i wtrącał ich do więzienia* (Dz 8, 3) oraz *siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich* (Dz 9, 1). Apostoł w Ga 1, 13 napisze o sobie samym: *z niezwykłą gorliwością zwalczałem Kościół Boży i usiłowałem go zniszczyć*. A wszystkie te poczynania były dokonywane w duchu żarliwości o judaizm i zamiłowanie do tradycji przodków (por. Ga 1, 14). W takim ujęciu to, Szawła (Pawła) można uważać za fanatyka judaizmu, gdyż *zamierzał zamienić Kościół w spaloną ziemię*, ale po *Chrystofanii Damasceńskiej* jego *jedynym celem, dla którego gotów jest poświęcić się nawet na śmierć, jest przyczynienie się do rozwoju Kościoła w basenie Morza Śródziemnego.*

cd. na s. 5

Raduję się w cierpieniach... *dc ze s. 4*

Otóż w życiu często jest tak, że każdy skutek musi mieć swoją przyczynę. Kiedy ktoś pędzący w jedną stronę nagle zatrzymuje się, aby iść w odwrotnym kierunku, kiedy nagle w jego życiu dokonuje się całkowite odwrócenie wszystkich wartości, potrzebne jest jakieś wyjaśnienie.

W życiu Szawła, *Chrystofania Damasceńska*, szybko została zweryfikowana. Jego działalność apostołska naznaczona została cierpieniem i krzyżami, których doznał. Ale wszelkie udręki znosił ... z radością.

Paweł doznaje cierpienia

Będąc apostołem, sługą (Rz 1, 1) i więźniem (Fm 1) Jezusa Chrystusa, Paweł był narażony na prześladowania, rany, bóle i różnego typu dolegliwości fizyczne.

W czasie swoich poczynań apostołskich, Apostoł był świadom codzienności utrapień i udręceń (Rz, 2-9; 2 Kor 1, 3-11) na jakie była i jest narażona natura ludzka (2 Kor 5, 1-10; 2 Tm 4, 20), ale wiedział, że *niewielkie utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie* (2 Kor 4, 17-18). Dlatego świat ludzkiego cierpienia jako konsekwencja wszelkich dolegliwości fizycznych i duchowych nie był mu obcy.

Jego wycieńczenie, trudy i cierpienia w działalności misyjnej można dostrzec cytując np. 1 Tes 2, 2, gdzie Apostoł napisze czego doświadczył wraz z Sylwanem i Tymoteuszem: *ucierpieliśmy i doznaliśmy zniewagi ale odważyliśmy się w Bogu naszym głosić Ewangelię Bożą wam, pośród wielkiego utrapienia*.

Nie jest wykluczone, że pośród wielu udręk i cierpień, które Apostoł doświadczył, mógł być chory na malarię albo cierpiał na jakąś chorobę związaną ze swoim wzrokiem. I tutaj pewnym dopowiedzeniem i wyjaśnieniem może być tekst z Ga 4, 11-15, gdzie czytamy: *Bracia, ... wiecie przecież, jak pierwszy raz głosiłem wam Ewangelię zatrzymany chorobą i jak mimo próby, na jaką moje niedomaganie cielesne was wystawiło, nie wzgardziliście mną ani nie odrzuciliście, ale mnie przyjęliście jak anioła Bożego, jak samego Chrystusa Jezusa ... i byliście sobie oczy wydrzec i dać je mnie*.

Choroba w starożytnym świecie zarówno u Żydów jak i u pogan, uważana była za zły znak dla jej nosiciela. Absolutnie więc nie sprzyjała głoszeniu Ewangelii. Tym bardziej Paweł cenił miłość Galatów, że nie zważali na jego stan zdrowia, lecz darzyli go wyjątkowym zaufaniem gotowym na heroiczny czyn *wydarć sobie oczu aby dać je Pawłowi*.

Trzeba zaznaczyć w tym miejscu, że używana przez Pawła terminologia medyczna związana z wszelkimi dolegliwościami i cierpieniami, na pewno po części, pochodzi od Łukasza, jego najbliższego i najwierniejszego współpracownika (Fm 24), który będąc lekarzem (Kol 4, 14), trwał przy Pawle aż do końca (2 Tm 4, 11).

Co tak naprawdę doskwierało Pawłowi? Trudno w pełni do końca stwierdzić. Apostoł w opisach swoich udręk i prześladowań posługuje się językiem bardzo enigmatycznym. Czego najlepszym dowodem jest tekst z 2 Kor 12, 7-9, gdzie odnotowuje, że zostało mu zesłane przez Boga cierpienie: *dany mi został oścień (gr. skolops) dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie unosił pychą. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz mi powiedział: «Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali» ... (2 Kor 12, 7-9).*

Do tego doświadczenia *ościenia dla ciała* bez wątpienia dochodzą wszelkie biczowania rany i dolegliwości jako konsekwencje np. ukamienowania (2 Kor 11, 25), uciążliwej

pracy, głodu, zimna, nagości i trudów podróżowania (2 Kor 11, 27).

Paweł raduje się w cierpieniu

Bez wątpienia ciało Pawła nosiło na sobie dowody jego przynależności do Chrystusa i wielkiej ofiary dla Niego. Wszelkie rany i blizny tym bardziej nobilitowały Apostoła na niewolnika i sługę Chrystusa (Rz 1, 1). Te rany były bardzo przekonujące ale ... jak zrozumieć zatem radowanie się w takich ekstremalnych sytuacjach i doświadczeniach?

Uważna lektura *Listów* pozwala stwierdzić: Paweł kładzie mocny nacisk na śmierć Jezusa na krzyżu oraz Jego zmartwychwstanie. Można powiedzieć: Paweł rozpoczyna głoszenie nauki o krzyżu od tego, *czym kończą się Ewangelie* i daje jakby głębsze zrozumienie cierpień, udręk i prześladowań.

Żeby pojąć lepiej kwestię o radości w cierpieniach warto przytoczyć dwa cytaty Apostoła o Jego podejściu do wszelkich udręk:

1 Kor 1, 18n: *nauka krzyża jest głupstwem* i to tacy idą na zatracenie, ale z kolei jest ona *mocą Bożą dla nas, którzy dostępujemy zbawienia*;

Ga 6, 14: *Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata*.

Dzięki głębokiemu zrozumieniu cierpień Chr. na krzyżu, Paweł utożsamia się z Jezusem i staje się *współ-cierpiącym z Nim*. Chłubi się krzyżem Jezusa Chr. Publiczne upokorzenie Jezusa i Jego cierpienia były czymś odrażającym ale Paweł w tym *współ-cierpieniu* znajduje niejako miejsce dla siebie. Ale dlaczego w Kol 1, 24 napisze: *raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół*.

Cierpienie jest częścią Jego życia apostołskiego. Ono jest zjawiskiem naturalnym, a wszelkie trudy, bóleści i utrapienia mogą stać się okazją do wzrostu, bądź do upadku człowieka.

Cierpienia, udręki i wszelkie bóleści noszone z wiarą, radością i miłością umacniają naszą nadzieję i godnie przygotowują na spotkanie z Chrystusem w chwale.

W swoim pojmowaniu cierpienia, Apostoł stawierdza, że można radować się w cierpieniu, tak jak to powiedział Jezus w swoim *Kazaniu na Górze*, że *Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladowają was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie* (Mt 5, 11-12). Chrystus wypowiadając się pod adresem cierpiących i znoszących udręki i prześladowania, pomimo wszystkiego, wzywa do radości w przekonaniu, iż w ludzkim ciele uciśnionym i cierpiącym najpełniej objawia się On sam.

Mówiąc o radości w cierpieniach, Apostoł pragnie poczuć, że:

1. Chrześcijańska radość ma być twardą skałą, na której człowiek może zbudować stabilną, dojrzałą duchowość, zdolną oprzeć się pierwszemu lepszemu podmuchowi ludzkich trosk.

Radość nie wyklucza obecności cierpienia. Radość istnieje *pomimo* cierpienia, a nie *zamiast* niego;

2. Zadaniem wierzących jest przemienić cierpienie w narzędzie rozwoju duchowego i osobowego;

3. Chrześcijańska radość kształtuje się w smutku. Radość w cierpieniu zdaje się być doskonałą wskazówką i drogowskazem na trudne czasy Kościoła, o których w nauczaniu *Magisterium Kościoła* mówi się od dawien dawna, tak wiele.

Z historii okupowanego Krakowa

23.06.1942 r. Krwawa likwidacja Zakładu dla Umysłowo i Nerwowo Chorych w Kobierzynie.

Tragiczna historia, jakim była zagłada pacjentów szpitala w Kobierzynie, nie była wydarzeniem jednostkowym na terenie okupowanej przez Niemców Polski. Jest to tylko jeden z przykładów pokazujących czym była antyludzka ideologia nazistowska.

Rządy Adolfa Hitlera w Niemczech i jego polityka w latach 1939-1945 to nie tylko ofiary działań zbrojnych, więzień, obozów koncentracyjnych, pacyfikacji. Jednymi z pierwszych ofiar nazizmu byli psychicznie chorzy. Władze III Rzeszy wychodząc z założenia, że należy likwidować „nieproduktywny i nie przyszłościowy element”, postanowiły sukcesywnie „oczyszczać” z niego Niemcy, oraz okupowane tereny. Tak samo miało być w Krakowie, który był stolicą Generalnego Gubernatorstwa.

W kobierzyńskim szpitalu ukończonym w 1918 r., przebywało w 1939 r. ponad 1000 chorych. Likwidację przez Niemców Państwowego Zakładu dla Umysłowo i Nerwowo Chorych podzielić można na trzy etapy: głodzenie chorych, wywiezienie pacjentów narodowości żydowskiej oraz zbrodnia masowego zabójstwa 23 czerwca 1942 r.

W wyniku sukcesywnego zaplanowanego z pełną premedytacją przez niemiecką administrację zmniejszania racji żywnościowych w szpitalu, następował znaczny wzrost liczby zgonów pacjentów. We wrześniu 1941 r. 91 chorych pochodzenia żydowskiego wywieziono z Kobierzyna do szpitala „Zofiówka” w Otwocku pod Warszawą, gdzie zostali zamordowani w czasie likwidacji tamtejszego getta. Ci, któ-

rym udało się wtedy uniknąć śmierci, zostali 18 sierpnia 1942 roku wywiezieni i zgładzeni w obozie zagłady w Treblince.

23 czerwca 1943 roku. niemiecki dyrektor szpitala Alex Kroll we współpracy z dowództwem SS w Krakowie zarządził likwidację szpitala i wywiezienie 535 pacjentów do KL Auschwitz-Birkenau, gdzie zostali zagazowani w komorze nr 1. Trzydziestu obłożnie chorych pacjentów wymordowano zastrzykami na miejscu i pogrzebano w masowej mogile na cmentarzu zakładowym. Mogiła ta była też miejscem pochówku 25 skawińskich Żydów, których Niemcy wykorzystali do grzebania zwłok zabitych chorych, a następnie zastrzelili.

Zakonnica Zofia Kubiak, która była pielęgniarką na oddziale kobiet, podaje:

„Pamiętam, że w tym okresie chora Romańska, dawna podopieczna szpitala kobierzyńskiego jeszcze z okresu przedwojennego, która przed wojną ważyła 96 kg, w okresie głodu w szpitalu kobierzyńskim ważyła 44 kg. Przecież chore w tym okresie ważyły od 36 kg do 40 kg. Jeżeli któraś z chorych dochodziła do wagi 45 kg, było to czymś wyjątkowym”.

Stanisław Wesóła, który był kowalem zakładowym po wojnie zeznał:

„Okolo godz. 11 w nocy wyjechało z terenu szpitala pierwsze auto i skierowało się na cmentarz zakładowy. W małych odstępach czasu nadjechały za nim z terenu zakładu dalsze trzy samochody. Wszystkie były ciężarowe. W pewnej chwili, po zajechaniu na cmentarz ostatniego, czwartego samochodu, usłyszałem szereg strzałów, oddawanych w przerwach co kilka sekund. Ponieważ strzały były przytłumione, tłumaczyłem sobie, że Niemcy dobijają w grobie tych chorych, którzy, mimo zatrucia ich zastrzykami na oddziałach szpitalnych, jeszcze dawali znaki życia. Strzałów tych naliczyłem 23.”

Tomasz Stachów



Pamiętkowa Pieta, ufundowana przez Polsko-Niemieckie Towarzystwo Zdrowia Psychicznego, znajdująca się na terenie Szpitala im. dra J. Babińskiego, poświęcona pacjentom pochodzenia polskiego wywiezionym przez Niemców 23.06.1942 roku. Ich nazwiska znajdują się na tablicach.